



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

E K R A N

ul. Kredytowa 115 7
00-000 Warszawa

Nr z dn.

43

27-10-88

Muzyka

065 Czarna maska

Warszawska premiera „Czarnej maski” – trzeciego po „Diablach z Louden” i „Raju utraconym” dzieła operowego Krzysztofa Pendereckiego – nie miała tak „dobrej prasy”, jak wcześniejsza o rok premiera w Poznaniu. Krytyczne uwagi dotyczyły wielu elementów przedstawienia – reżyserii, scenografii, a nawet realizacji muzycznej. Bywalcy tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” mieli zresztą okazję – o ile, oczywiście, sprzyjało im szczęście przy kasach biletowych – osobistego dokonania konfrontacji obu wersji, gdyż obok warszawskiej premiery, odbyło się także przedstawienie poznańskie. To ostatnie prezentowało „Czarną maskę” w oryginalnej, niemieckiej wersji językowej, podczas gdy warszawski Teatr Wielki wystąpił z przedstawieniem już w języku polskim. Przypomnijmy, że nowa opera Krzysztofa Pendereckiego powstała na zamówienie festiwalu muzycznego w Salzburgu, że kompozytor wraz z współautorem libretta Harry Kupferem sięgnęli po mało znany dramat Gerharta Hauptmanna „Die Schwarze Maske”, zachowując, oczywiście, język oryginału. Prapremiera opery odbyła się przed dwoma laty w Salzburgu, premiera polska – rok później, właśnie w Poznaniu; wreszcie we wrześniu, w ramach Warszawskiej Jesieni przedstawiono po raz pierwszy także polskojęzyczną wersję „Czarnej maski”, która po dwóch tygodniach, a więc nadspodziewanie szybko, trafiła też na telewizyjne ekrany.

O wyborze tego właśnie przedstawienia dla TV zdecydował zapewne przekład polski, który jednak w minimalnym tylko stopniu ułatwia rozumienie akcji. Na dobrą sprawę znaczenie słów dociera do odbiorcy tylko w krótkich fragmentach deklamacyjnych i w recytatywach, natomiast gubi się zupełnie w partiach śpiewanych, zwłaszcza w bardzo tu licznych konstrukcjach polifonicznych, wykonywanych z ogromną ekspresją, bo taki jest charakter tej opery.

Jej akcja rozgrywa się wkrótce po zakończeniu wojny trzydziestoletniej, której strasliwym pokłosiem stała się, jak wiadomo, epidemia dżumy. Wieści o niej raz po raz docierają do salonu burmistrza Schullera, w którym zebrano się wielce osobliwe towarzystwo, gdzie przybywają coraz to nowi i coraz to bardziej osobliwi goście i gdzie rozgrywa się od początku do końca ten niezwykle horror muzyczny. Wystarczy powiedzieć, że wśród pierwszoplanowych postaci spotykamy ateistę, katolików, jansenistów, fanatycznych hugonotów, Żyda, wolnomyślicieli. Skomplikowane więzy, łączące pierwszoplanowe postaci i najróżniejsze niesamowite stwory pojawiające się w trakcie tego przyjęcia, wszystko to tworzy taką atmosferę „jakby za każdą ścianą, za każdymi drzwiami czekała się zbrodnia, rabunek i gwałt”. Atmosferę zagrożenia, niesamowitości, zbliżającej się Apokalipsy Penderecki znakomicie oddał środkami muzycznymi. I rzeczywiście – „można nie rozumieć ani słowa tekstu – jak zauważa w omówieniu zamieszczonym w programie teatralnym Regina Chłopicka – a dać się wciągnąć w ten obłądny świat muzycznej Apokalipsy...”

Spektakl, który zobaczyliśmy w TV, nie był przeniesieniem premierowego przedstawienia (jak informowało „Życie Warszawy”), choć zarejestrowano je także wprost ze sceny, wprowadzając minimalne zmiany, czy też retusze – np. usunięto (ciekawe dlaczego?) krótki epizod w stylu „Casanova de Fellini”. Poza tym „Czarna maska” w wersji telewizyj-

nej, dzięki zbliżeniom, zmianom planów, bardziej jeszcze zdynamizowała ten niezwykle utwór cieszący się, zapewne jak najstuszej, opinią najdoskonalszego dzieła scenicznego Krzysztofa Pendereckiego.

JANUSZ ZAREMBA

„Czarna maska” – opera Krzysztofa Pendereckiego, emisja 7 X, pr. II.